



115226 21752V

BIULETYN PRZEWODNICKI

zw pttk
wrocławek

60⁸⁹

nasze sprawy

Przewodnictwo turystyczne stanowi ważny element naszej działalności, społecznej służby w PTTK na rzecz Polski.

Współczesne krajoznawstwo, będące istotnym elementem turystyki, stawia dziś przed przewodnikiem nowe zadania. Nie wystarczy już dzisiaj sama znajomość przeszłości historycznej kraju. Przewodnik musi posiadać pełnię wiedzy również o bieżących wydarzeniach politycznych, gospodarczych, kulturalnych, społecznych itp. w kraju i zagranicą. Stąd też wynika podstawowa funkcja przewodnika jako wychowawcy, wyznacza on bowiem prowadzonym grupom wycieczkowym ich działania, przestrzega dyscypliny i porządku, zasad kultury uprawiania turystyki, ochrony przyrody i zabytków będących własnością ogólnospołeczną. Wszystko to składa się na oddziaływanie międzyludzkie i wywołuje skutki wychowawcze. w PTTK uznaje się przewodników za wychowawców i nauczycieli szerokich rzesz społeczeństwa, ambasadorów naszego kraju wobec turystów zagranicznych, reprezentantów polskiej turystyki.

Komitet d/s Młodzieży i Kultury Fizycznej pozytywnie i wysoko oceniając dotychczasową działalność PTTK w tym zakresie, poparł ideę stworzenia przez PTTK własnego systemu organizacyjnego przewodnictwa turystycznego, co zostało usankcjonowane uchwałą tegoż Komitetu z dnia 20 października 1988 r.

Zgodnie z zarządzeniem ZG PTTK Zarząd Wojewódzki przejął od Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu dokumentację archiwalną przewodnictwa terenowego z naszego regionu.

Specjalna komisja ZG PTTK rozpoczęła prace nad opracowaniem systemu organizacyjnego przewodnictwa turystycznego, uwzględniając wszystkie aspekty, począwszy od naboru i szkolenia kandydatów, na przewodników. Celem prac Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego jest utrzymanie wysokiej rangi przewodnictwa związanej z wysokimi kwalifikacjami przewodników. Służyć temu będzie prowadzone przez PTTK szkolenie kandydatów na przewodników, wydawanie PTTK-owskich uprawnień osobom, które uzyskają wymagany zakres wiedzy i umiejętności, system ustawicznego rozszerzania nabytej wiedzy.

Zarząd Główny PTTK dążyć będzie dalej do ukształtowania jedności środowiska przewodnickiego, a także jedności w obrębie wspólnej organizacji o bogatych tradycjach i dorobku, o wzrost rangi przewodnictwa. O wszystkie te sprawy możemy, jako organizacja turystów i krajoznawców, walczyć tylko wspólnie. Skomplikowana sytuacja przewodnictwa nakazuje zachowanie jedności środowiska, a jednocześnie kontynuowanie podjętych działań.

Apelujemy o dalszą aktywną działalność w kołach przewodnickich.

Za Prezydium ZW PTTK
Prezes ZW PTTK
Karol Wierzbicki

Z DZIEJÓW SOLNICTWA KUJAWSKIEGO
/część V/

Zarząd górnictwa pozostający od 1 czerwca 1816 r. pod oficjalną dyrekcją Stanisława Staszica realizując program poszukiwań solnych pierwszeństwem opatrzył kierunek poszukiwań prowadzonych za solą kamienną, rejonizując pracę do obszaru niecki nad rzeką Nidą, położonego na południowych terenach Kielecczyzny. Dążąc do właściwego opisu faktów, należy podać, iż w rozważaniach niektórych odpowiedzialnych pracowników agentur górniczych niezupełnie pomijano sprawę Ciechocinka. Już latem 1816 r. dyrektor Głównej Dyrekcji Górniczej - Jan Ullmann prowadzi badania nad zasobnością i procentowością tutejszych źródeł solankowych. Prace badawcze zakończył sporządzeniem projektu budowy warzelni soli wraz z kosztorysem na sumę 600 tys. zł. Kalkulowana jednostkowa cena mającej być produkowanej soli, była nieco wyższa od ceny importowanej w tym okresie soli, głównie liwepolskiej, dostarczanej na obszar kraju poprzez pruską strefę celną.

Pozbawione priorytetu badania źródeł solankowych prowadzone sporadycznie na obszarze kraju, z którymi nie wiązano szczególnych nadziei, były jednak kontynuowane. W 1818 r. namiestnik wyasygnował 10 tys. zł na badania źródeł słonych w Ciechocinku oraz źródeł znajdujących się na obszarach niecki nidziańskiej. Znaczną część przeznaczonego funduszu pochłonęły poszukiwania nad Nidą, gdzie w międzyczasie znaleziono źródło o zasoleniu 4,5%. Fakt ten spowodował spadek zainteresowania źródłami ciechocińskimi; w których zasolenie nie przekraczało wówczas 4% zawartości soli.

Wobec strat finansowych ustalonych na sumę 1.387 zł 3 gr., wynikłych z przyczyn utrzymania i lokalnej eksploatacji oraz kosztów badań źródeł ciechocińskich, poniesionych w latach 1817, 1818 i do września 1819 roku, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu skierowała dnia 28 grudnia 1819 r. raport do namiestnika z wnioskiem likwidacji miejscowych poszukiwań, określając równocześnie pogląd resortu dotyczący skargi właściciela źródeł - małżonków Zawadzkich.

Rozważając fakt wystosowania wymienionego raportu - w skutkach negatywnego dla Ciechocinka - winniśmy określić tok służbowego obiegu dokumentów, ażeby w tym względzie dotrzeć do opiniodawczej instytucji. W pragmatyce ówczesnej administracji państwowej wymagano dla dokumentu kierowanego do władz zwierzchnich /tutaj do namiestnika/ określenia stanowisk zainteresowanych kwestią współdziałających resortów. Opinię nas interesującą wystosował niewątpliwie urząd odpowiedzialny za przebieg prac poszukiwań solnych. Urzędem takim mogła być jedynie Dyrekcja Przemysłu i Kunsztów, której autokratycznie dyktował Stanisław Staszic.

Wniosek resortu skarbu zawarte w raporcie odnośnie Ciechocinka Rada Administracyjna na posiedzeniu w dniu 15 stycznia 1820 r. zatwierdziła, polecając: oddalić oficjalistę skarbowego z pełnionej funkcji /urzędnik przy źródłach - przypisek W.G./, źródła solankowe zwrócić właścicielom wypłacając finansowe odszkodowanie za ich eksploatację, inwentarz rządowy przesłać do Włocławka, akta zaś przekazać według kompetencji do Warszawy. Upoważniony do likwidacji asesor ekonomiczny Stefan Kański spełnił polecenia władzy. Źródła solankowe przekazał dokumentem w dniu 24 lutego 1820 r. właścicielom - małżonkom Zawadzkim.

W ten sposób zamknięty został kolejny etap rządowych projektów wiązania ciechocińskich solanek z zamiarem produkowania soli. Nie zakończyły się jednak zainteresowania czynników pozarządowych wyko-

4

rzystaniem miejscowych źródeł do wytwarzania soli warzonki. W czasopiśmie "Izys Polska czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł" rocznik 1820 w tomie II, wydawanym przez Gracjana Korwina, zamieszczona zostaje publikacja "O Źródle słonym w Województwie Mazowieckim". Edytor opisując historię poszukiwań solnych w przyszlących czasach oraz lokalizację prowadzonych badań na dawnych obszarach kraju, informuje: "Oprócz bliżej Wieliczki będących mają być w kraiu naszym inne jeszcze słone źródła, lecz między temi ce- luie źródło znajdujące się w Województwie Mazowieckim, w Powiecie radzieiowskiem we wsi Ciechocinku już od lat 16 znaiome. Dowiedziaw- szy się o niem wydawca, słysząc przytem dużo o dobroci soli prosił jeszcze w miesiącu Czerwcu dziedzica wsi Ciechocinka o przysłanie na próbę wody z owego słonego źródła, tudzież ziela, które nigdzie więcej, tylko przy źródle słonym rosnać miało. W kilka niedziel wy- dawca odebrał wodę i ziele z następującym listem: "List jaki Józef Zawadzki przesłał Korwinowi względem przesłania wody słoney oraz w okolicy tego źródła rosącego ziela, które posyłam; iest ono słone i gdy doyrzeie, żadne nie tyka go bydłe" zawiera wiele cennych in- formacji historycznych. Szeroko opisuje działalność pruskiej admi- nistracji, której zawierucha wojenna przeszkodziła w wystawieniu w Ciechocinku "fabryki warzelni". Wydawca przekazał otrzymaną w be- czurce solankę oraz ziele do pracowni chemicznej Uniwersytetu War- szawskiego prowadzonej przez profesora chemii Adama Maksymiliana Kitajewskiego /w oryginale publikacji A.M. Kitajewski - przypisek W.G./, który dokonał "rozbioru wody". Ziele zaś rozpoznał jako "Solicornia herbacea Linn. zwykle w podobney solą przeiętey ziemi rosnąca". Pismo Kitajewskiego przekazujące informacje o wynikach przeprowadzonej analizy solanki oraz orzeczenie gatunku ziela opat- rzone nagłówkiem: "Do W. Wydawcy Izys Polska" nosi datę 15 sierpnia 1820 r. W literaturze utrwalili się wiadomości, że Kitajewski pierw- szy dokonał analizy chemicznej ciechocińskiej solanki. Nie sposób przyjąć tę wersję jako właściwą, w świetle zaistniałych faktów wcześ- niej realizowanych prac badawczych.

Odmianę losów Ciechocinka jako ośrodka warzelnictwa soli należy wią- zać pośrednio z datą 19 lipca 1821 r., kiedy ministrem przewodniczą- cym Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego zosta- je mianowany książę Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki. Nominacja zastała Lubeckiego w Wiedniu, gdy w końcowej fazie rokowań przewod- niczył komisji likwidacyjnej, pertraktując w kwestii odszkodowań wo- jennych z dworem austriackim z racji udziału Polaków w kampaniach napoleońskich przeciwko Austrii.

Niezwykle znamienym dla przyszłego awansu Ciechocinka w późniejszych planach ministra staje się fakt, iż już z Wiednia w korespondencji z ministrem sekretarzem stanu Ignacym Sobolewskim /przedstawiciel Rady Stanu Królestwa Polskiego przy tronie monarchy - przypisek W.G./ wyraża swój sprzeciw w kwestii dotychczasowej polityki krajowego ryn- ku solnego. Były to pierwsze decyzje Lubeckiego jako ministra skarbu, które spowodowały w następstwie natychmiastowe zmiany w sposobach dystrybucji soli. Na mocy koncesji rządowych określona została zasa- da funkcjonowania rynku solnego podporządkowana wyraźnym normom pań- stwowym. Dopiero bowiem Lubecki zapoczątkował prawdziwy, w nowoczes- nej wówczas formie, monopol państwowy, obejmujący niektóre artykuły pierwszej potrzeby. Najważniejszym z nich był monopol solny.

"Skromne - jak pisze w swoim dziele Natalia Gąsiorowska - a właś- ciwiej mówiąc, wyłącznie negatywne rezultaty doświadczeń solnych, zarówno nad Nidą, jak nad Wisłą /górną Wisłą - przypisek W.G./, mu- siały wreszcie poważnie zachwiać nadzieje władz wyższych na znale- zienie soli w kraju".

Już początkowa działalność Beckera, jako kierownika "doświadczeń solnych" spotkała się z negatywną oceną większości znawców oraz wyż-

szych urzędników górniczych skupionych wokół Głównej Dyrekcji Górniczej. Wilhelm Gottlob Ernest Becker - dyrektor okręgów górniczych z tytułem wyższego radcy górniczego, zdaniem niektórych współczesnych fachowców "znakomity góromistrz", ceniony i obdarzony zaufaniem przez rząd, znienawidzony przez podwładnych i przez urzędników innych władz, które miały z nim stosunki, atakowany i bardzo ostro krytykowany przez większość znawców /Gąsiorowska/, zabiegał od chwili podjęcia urzędowania o jak największe usamodzielnienie. W ślad za postanowieniem namiestnika z dnia 3 października 1818 r., który dozwalał na poszukiwania w okolicach Nidy i górnego biegu Wisły, wydany zostaje w dniu 27 kwietnia 1819 r. dekret wyłączający Główną Dyrekcję górniczą z obowiązku nadzoru nad prowadzonymi przez Beckera poszukiwaniami solnymi. Kompetencję zwierzchności tego kierunku prac, na mocy wymienionego dekretu, powierzono "Deputacji doświadczeń solnych" z przewodnictwem komisarza skarbowego Jagielskiego oraz "Delagacji solnej" ze Staszicem i Haukiem na czele.

Usamodzielnienie Beckera, który pozostawał w ciągłych zatargach zarówno z władzami wyższymi, jak i z urzędnikami podwładnymi, powodowało z biegiem czasu wzrost nieufności wszystkich pozostałych urzędników górniczych. Staszic gromił ostro Beckera, zwłaszcza za nieprzyzwoity styl w postępowaniu wobec władzy wyższej. Gdy prowadzone poszukiwania solne w regionie Nidy stawały się coraz trudniejsze i kosztowniejsze, Komisja Rządowa stanęła wobec dylematu, czy prace kontynuować ciągle w tym samym miejscu, czy też przenieść je do innego punktu. Ponieważ zdania górników były podzielone, Komisja wezwała Beckera, Główną Dyrekcję Górniczą oraz oddzielnie dyrektora Ullmanna do wypowiedzenia opinii. Roboty zaś tymczasowo wstrzymała. W maju 1821 r. urzędnicy Głównej Dyrekcji Górniczej: Jakub Graff, Jerzy Bogumił /Georg Gottlieb/ Pusch, Józef Tomaszewski /późniejszy pierwszy naczelnik warzelni soli w Ciechocinku - przypisek W.G./, na polecenie swego urzędu, dokonali lustracji robót prowadzonych w Szczerbakowie, głównym ośrodku prowadzonych w okolicach rzeki Nidy poszukiwań solnych. W kolegiально spisany raport umieścili pogląd wykluczający nadzieje na dotarcie do złóż soli kamiennej. W punkcie 2 wymienionego raportu wnioskowali następująco: "przysposobić źródło w Słońsku /to jest w dzisiejszym Ciechocinku/, założyć tam szyb oraz przygotować plany i anszlagi do saliny". Projektowane roboty przygotowawcze wymagały, szacunkowo określonego nakładu około 60 tys. zł. Obiecywały, zdaniem autorów raportu, rezultaty korzystniejsze od dotychczas kontynuowanych w Szczerbakowie, które dalej prowadzone wymagałyby znacznie większych funduszy, bez spodziewanych innych niż dotąd rezultatów.

Dla poparcia projektu Główna Dyrekcja Górnicza działając samodzielnie, delegowała do Ciechocinka stypendystę górniczego Michała Kosseckiego w celu zbadania źródeł słonych w Ciechocinku.

W obszernym raporcie spisany w Ciechocinku w dniu 4 grudnia 1821 r. przedstawił Kossecki historię Ciechocinka od czasów badań solnych prowadzonych za króla Stanisława Augusta Poniatowskiego /doświadczenia prowadził Reichert - przypisek W.G./ po okres współczesny. Informował o użytkowaniu wypływającej ze źródła solanki przez właściciela Zawadzkiego, mimo wydanego urzędowego zakazu. "Udzielał wody po niskiej cenie wkościanom - pisze Kossecki - którzy używali jej zamiast soli kamiennej, otrzymywali czystą i piękną warzonkę, albo wprost gotowali w niej potrawy, zyskując w ten sposób wielką ulgę gospodarczą". Opisał dokładnie źródło przy kolonii Słońsk oraz inne znajdujące się w pobliskiej okolicy mniej słone źródła. Określił wydajność źródeł. Dla przekonania o jakości dostarczył Dyrekcji w dwóch butelkach i beczce pobraną przez siebie solankę. Z dokumentów wynika, że Zawadzki jeszcze w 1822 r. sprzedawał so-

lanke. Z upływem czasu częściej zaczynały jawić się projekty eksploatacji krajowych źródeł solankowych, kiedy zaniepokoiony zwiększającymi się wydatkami na dotychczas bezowocne poszukiwania za solą kamienną, resort skarbu kierowany od 1821 r. przez Lubeckiego, postanowił w tym względzie samodzielnie podjąć poważne inicjatywy. W opracowaniu Mieczysława Ajzena - Polityka Gospodarcza Lubeckiego /1821-1830/ - zawarta jest treściwa wiadomość o tym fakcie:

"Jeszcze w roku 1823 pismem z dn. 15.VI zwrócił się był namiestnik do cesarza Aleksandra z doniesieniem, że Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, mając na względzie zmniejszenie zakupów soli zagranicznej, przedsięwzięła poszukiwania w kierunku odkrycia źródeł w samym Królestwie. Namiestnik wspomina o Ciechocinku, który zwrócił na siebie szczególną uwagę Komisji i skłonił ją do wysłania tam ekspertów. Wykonane przez ekspertów prace pozwalają przewidzieć, że znajdzie się niebawem w możności awansowania pewnej kwoty dla założenia tam warzelni".

Becker skupiał uwagę wyłącznie na poszukiwaniu pokładów soli kamiennej, chociaż od początku 1824 r., oprócz robót szczerbakowskich prowadzono również poszukiwania w pochyleniu doliny Nidy, w zamiarze odkrycia tam zasobnych źródeł solankowych. Główna Dyrekcja Górnicza wiała nadzieje na sól przede wszystkim z wykorzystania źródeł solankowych. "Do tego zmierzały opracowane jeszcze w 1817 r. projekty inspektora górniczego Gottlieba Bloedego, podobnie projektował Tomaszewski w 1821 r. zwalczając plany Beckera, to samo miał na myśli Ullmann przedstawiając sprawę podniesienia Ciechocinka; wreszcie uzyskawszy budżetem 1824 r. odpowiedni fundusz, Dyrekcja zapoczątkowała prace w tym kierunku" /Gąsiorowska/.

Wcześniej, bo na początku 1823 r., odnotowana jest działalność wokół ciechocińskich źródeł słonych nowoczesnego w owym okresie menażera, Konstantego Leona Wolickiego, niezwykle jak na polskie warunki przemysłowca, działacza gospodarczego u progu rodzącego się kapitalizmu, z pochodzenia szlachcica. Wolicki działał dotychczas skutecznie, co najmniej od roku 1822 w przemyśle cynkowym, gdzie wspólnie z innym aktualnie czynnym menażerem Piotrem Steinkellerem osiągnął nadszpodziewanie pomyślne rezultaty. Zapał z jakim Wolicki oddawał się rozległym sprawom gospodarczym nie mógł ujść bacznej uwadze radykalnie działającego nowego ministra skarbu Lubeckiego. Brak jest wiadomości jak doszło do zbliżenia poglądów obu tych postaci w kwestii zróżnicowania ujawnianych stanowisk dotyczących rozwiązania krajowej problematyki solnej. Niewątpliwie wspólnie określono kierunek działań, których celem było wystawienie w Ciechocinku państwowej warzelni soli. Początkowa działalność nosi z pozoru cechy przedsięwzięcia indywidualnego. Jednak obustronna korespondencja utrzymywana we wstępnym okresie prac, wskazuje, iż Wolicki podjął się firmowania swoim nazwiskiem analitycznych przemysłań Lubeckiego, mających realne szanse końcowego, pozytywnego rezultatu. Postępowanie ministra mogła dyktować rozważa uwzględniająca możliwość niepowodzenia. Może była w tym zawarta również kurtuazja wobec znawców i odpowiedzialnych urzędników, którym dotychczas nie udało się przychylnie rozwiązać kłopotliwego zadania. Niepodważalnym faktem jest to, iż Wolicki podjął misję, jaką nakreślił kierowany względami gospodarczymi oraz fiskalnymi, przewodniczący Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu minister Franciszek Drucki-Lubecki. Nim przystąpiono do otwartych prac przygotowawczych musiały mieć miejsce określone wstępne ustalenia z właścicielem źródeł w Ciechocinku, adwokatem Józefem Zawadzkim. Dotyczyły one warunkowo udotępnionych gruntów, skoro już wiosną 1823 r. przybyły z Kielc delegowany specjalista Jakub Graff, prowadzi doświadczenia wokół miejscowych źródeł solankowych. /cdn/

Notatki z przyrody

Pyłek kwiatowy

Szacuje się, że na świecie rośnie około 250 tysięcy gatunków roślin nasiennych, czyli kwiatowych, które wytwarzają pyłek - drobnitkie męskie komórki rozrodcze.

U roślin nagozalążkowych /nagonasiennych/, np. u sosny, pyłek wytwarza kwiat męski, który ma wygląd drobnej szyszki, natomiast u roślin okrytozalążkowych, np. u wiśni, pyłek produkują pręciki w komorach pyłkowych. Ziarna pyłku przeniesione przez wiatr lub zwierzęta na znamiona słupek kiełkują w łagiewkę pyłkową, która przenosi jądra męskie zapładniające komórkę jajową woreczka zalążkowego.

Do roślin wiatropylnych należą wszystkie nasze rośliny nagonasienne, jak sosna, świerk, jodła i dość duża grupa roślin okrytozalążkowych, drzewiastych i zielnych: brzoza, grab, dąb, buk, olsza, topola, leszczyna, konopie, komosa, pokrzywa, szczaw, kukurydza, chmiel, burak, sitowie, turzyce, trawy do których zalicza się nasze rośliny zbożowe. Rośliny wiatropylne nie wytwarzają nektaru. Pyłek roślin wiatropylnych jest bardzo drobny, suchy, sypki, lekki i często zaopatrzony w pęcherze powietrzne lub skrzydełka, które ułatwiają mu unoszenie się w powietrzu.

Rośliny owadopylne odznaczają się wielką różnorodnością przystosowań do zapylania przez owady i inne zwierzęta. Pyłek jest tu znacznie większy i cięższy, o błonie chropowatej lub lepkiej, która umożliwia mu przyczepianie się do ciała owadów. Przenoszenie pyłku przez owady jest pewniejsze niż przez wiatr i dlatego rośliny owadopylne wytwarzają go znacznie mniej, natomiast wartość odżywcza tego pyłku jest większa dzięki czemu owady chętniej używają go na pokarm.

Kształt pyłku nie zawsze bywa kulisty; zdarzają się podłużne jak u marchwi, lub trójgraniaste jak u lipy. Właśnie po kształcie pyłku, wielkości, kolorze można określić gatunek rośliny, z której on pochodzi.

Pyłek kwiatowy jest niezbędnym składnikiem w pokarmie pszczół, bowiem zawiera białka, tłuszcze, cukry, sole mineralne, hormony wzrostu, liczne witaminy - zwłaszcza D i E.

W popiele pyłku znaleziono krzem, magnez, siarkę, miedź, kobalt, sód, żelazo, glin, wapń, mangan, fosfor, bor, srebro, cynk, molibden, chrom i inne pierwiastki.

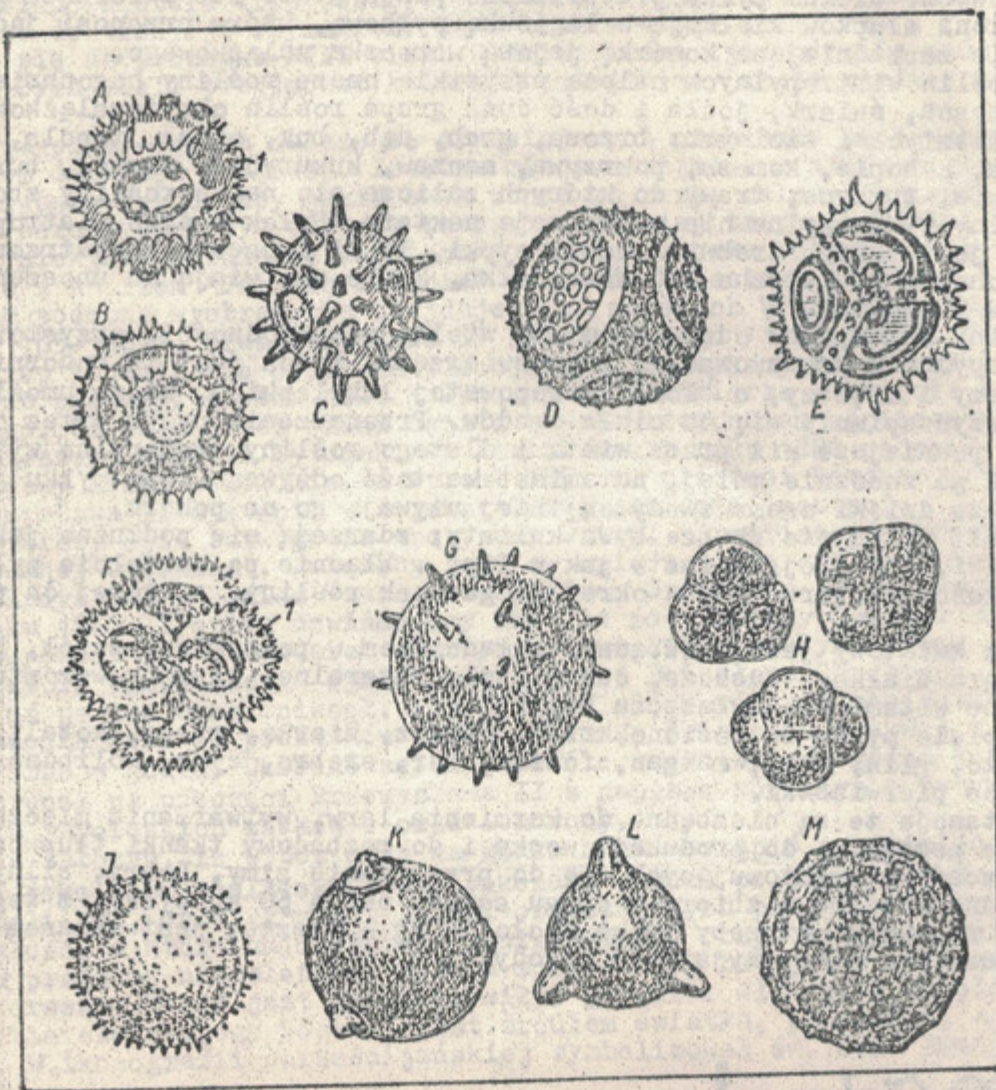
Substancje te są niezbędne do karmienia larw, wytwarzania mleczka przez młode pszczoły, do produkcji wosku i do rozbudowy tkanki tłuszczowej u pszczół przygotowujących się do przetrwania zimy. Dobry, silny rój - jedna rodzina - zbiera w ciągu sezonu około 60 kg pyłku, z tego zużywa na swoje potrzeby tylko około 30 kg - reszta, jest zapasem na wypadek np. niesprzyjającej pogody.

TO Ciekawe!

- Pyłek kwiatowy jest najtrwalszą formą przyrody. Dzięki podwójnej ścianie komórkowej, jaką ma ziarno pyłku i specjalnej substancji /sporo-derma/, jaką jest otoczone, może przetrwać tysiące lat, a wyglądem nie różni się od pyłku roślin żyjących obecnie.
- Na podstawie pyłków wydobytych np. z osadów dennych jezior można odtworzyć florę okresu polodowcowego. Badania takie prowadzone są na

osadach dennych pobranych z jeziora Gościąg na Jazach /teren Gostyńsko-Wrocławskiego Parku Krajobrazowego/, których wiek określono na ponad 12000 lat.

- Nie ma dwóch roślin wytwarzających identyczny pyłek.
- Wymiary ziarenek pyłku roślin wahają się w dość dużych granicach. Do najmniejszych można zaliczyć pyłek niezapominajki o średnicy 0,006 mm, 0,008 mm u figusa, a do największych - malwy 0,144 mm, czy dyni 0,150 mm, a więc średnica kolczastej kuli pyłku dyni jest 25 razy większa od średnicy pyłku niezapominajki.
- Rośliny wytwarzają pyłek o różnym zabarwieniu: pyłek żółty, pomarań-



Różne formy ziarenek pyłku roślin owadopylnych: A - kozibród, żakowy, B - mniszek pospolity, C - podbiał pospolity, D - męczennica, E - sałatnik leśny, F - sałata, G - ślaz, H - wrzos, J - grzybień biały, K - dynia, L - czartwa pospolita, M - sępota, 1 - kropelki tłuszczu

- czowy, czerwony, zielony, niebieski, fioletowy, biały, a nawet czarny, np. mak. Najczęściej spotykane kolory pyłku to żółty i jasnobrązowy w różnych odcieniach.
- Pyłkiem przyroda szafuje bardzo hojnie, np. na 1 kwiatostan leszczyńny przypada 4 miliony ziaren, u brzozy 6 milionów, a u kukurydzy 50 milionów, natomiast 1 kwiat jabłoni /okrytozalążkowe/ daje 100 000 ziaren pyłku.
 - Jest wiele roślin, które wytwarzają pyłek trujący, np. : tojad, białunia, ciemiężyca, kaczeńce, jaskier, tytoń, naparstnica, wawrzynek wilcze łyczo, różanecznik, bagno zwyczajne i inne. Owady zbierają go niechętnie, gdyż powoduje u nich choroby, ale robią to "z głodu" wówczas, gdy nie mogą znaleźć innych roślin.
 - Z roślin wytwarzających pyłek 85% to rośliny owadopylne, a 90% owadów zapylających to pszczoły.
 - Nie wszystkie rośliny /kwiaty/ owadopylne wytwarzają pyłek, np. u wierzby.
 - Są gatunki nietoperzy, które żywią się pyłkiem kwiatowym, a przy okazji zapylają kwiaty bananowców - od ich pracowitości zależy urodzaj tych owoców.
 - Częste alergie pochodzą od pyłku roznoszonego przez wiatr. Najczęściej jest to pyłek traw, sosny, brzozy i modrzewia.
 - Pyłek jest cenionym surowcem w przemysłach perfumeryjnych, farmaceutycznym i chemicznych.
 - Chcąc uzyskać ekstrakty mielonego pyłku w celu zbadania składu protoplazmy próbowano skruszyć ziarna pyłku w młynkach kulkowych, porcelanowych - efekty zawsze były znikome. Podejmowano również próby mielenia pyłku w homogenizatorach, skutkiem tego było albo wytopienie się łożysk, albo zagotowanie się wody. Zawsze ziarna pyłku pozostawały nienaruszone. Nie mniej jednak udało się skruszyć pyłek po umieszczeniu go w wodzie między dwiema szklanymi płytkami, które o siebie pocierano. Te przykłady świadczą o tym, jak bardzo twardą otoczką nają ziarna pyłku.

Opracował:
Edward Struś

ORZEŁ BIAŁY - GENEZA I POCHODZENIE

Naukowe zainteresowanie się Orłem Białym sięga XIX wieku. Pierwsze wzmianki pojawiły się przy okazji publikacji źródeł heraldycznych. Obserwacje heraldyczne poczynione m.in. przez S. Eliasza Radzikowskiego i C. Balcera w stuleciach XIX i XX dały początek badaniom nad problematyką Orła Białego. Uwagi te poczyniono na tle procesu jednoczenia ziem polskich na przełomie wieków XIII i XIV. Wyobrażenia szerokiego kręgu naszego społeczeństwa została ukształtowana głównie przez Jana Długosza w XV stuleciu. Według niego znak orła miał otrzymać Bolesław Chrobry od cesarza Ottona III w czasie zjazdu gnieźnieńskiego w roku 1000. Nieco mniejszy wpływ na kształtowanie wyobraźni mieli historycy wieków XVI i XVII. Dzięki Marciniowi Kromerowi powstało wyobrażenie, iż Gniezno wywodzi swą nazwę od miejsc gnieźdzenia się ptaków, bądź orła w gnieździe. A Marcin Bielski podaje, iż Lech osiadł w miejscu nazwanym Gniezno od widzianych

tam wielu gniazd orlich. Właśnie ta wersja spopularyzowana w XIX wieku przez tekst Stanisława Jachowicza przetrwała do dziś:

Znalazł w gnieździe orły białe/ wziął za herb kraju to ptaszę/.

Wzniósł miasto nieokazałe/ Gnieznom nazwał gniazdo nasze. Dyskusja na temat genezy polskiego herbu państwowego ożyła po odzyskaniu niepodległości za przyczyną H. Polackówny. W roku 1950 ukazała się jej praca "Geneza orka piastowskiego". Autorka cofa początki godka herbowego aż do czasów przedhistorycznych. Na temat pochodzenia orka jako godka istnieje kilka teorii. Obok wywodzących początki Orka Białego od czasów przedhistorycznych, istnieją teorie mówiące o naśladownictwie orka cesarstwa niemieckiego, lub o świadomym sięgnięciu do tradycji rzymskich. Inna teoria wiąże znak orka z formującą się na początku XIII wieku w Polsce ideą zjednoczenia państwa. Znak Orka mieli przyjmować książęta podejmujący akcje zjednoczeniowe.

Geneza orka - godka należy do trudniejszych problemów będących przedmiotem dyskusji naukowej. Istotne miejsce zajmuje w niej ciągłość użytkowania herbu. Aby jakiś znak uznać za herb, należy dowieść, że znak heraldyczny był używany przez co najmniej trzy pokolenia. Według niektórych badaczy najstarszy wizerunek orka znajduje się na monecie z napisem "Princes Polonie" z czasów Bolesława Chrobrego. Następne podobne wyobrażenia znajdujemy na monetach Władysława Wygnęńca /1105-1159/, oraz Bolesława IV Kędzierzawego /1125-1173/. Nieco później pojawia się orzeł na pieczęciach. Spotykamy go po raz pierwszy na pieczęci z roku 1222 należącej do Kazimierza - księcia opolskiego. Od tego czasu orzeł często bywał wizerunkiem napięczętnym. Na pieczęci księcia bytomskiego Kazimierza z roku 1282 pojawił się pierwszy orzeł w koronie. A w roku 1295 na pieczęci koronacyjnej Przemysława II wystąpił w najokazalszej jak dotąd postaci. Najstarszy opis barw godka spotykamy w tzw. "Austriackiej kronice rymowanej Ottokara". Związany jest ów opis z bitwą króla węgierskiego Władysława z królem Czech Przemysławem Ottokarem II nad Morawą w roku 1260. Z opisu dowiadujemy się, iż posiłkujący Czechów Polacy występowali pod sztandarem czarnym jak węgiel z białym orłem. Po próbie wprowadzenia symbolu orka przez Bolesława Chrobrego, znak ten na pewien czas zniknął. Pojawiające się w różnych miejscach wyobrażenia orka od początków wieku XII mogą świadczyć o żywej tradycji orka - godka. Ukoronowaniem starożytności o uznanie tego godka jest wizerunek na pieczęci Przemysława II z napisem mówiącym o przywróceniu zwyczajnych znaków - orka i korony.

Można założyć, iż wybór orka na godko mógł nastąpić z pominięciem jakiegokolwiek naśladowstwa. Dokonano wyboru po prostu spośród symboli lwa, orka, gryfa i lilii, oznaczających potęgę, władzę i doskonałość, a które najchętniej wykorzystywano przy tworzeniu herbów. Jako przykład niezależnego wyboru może służyć tutaj lew angielski, czy czeski. Orzeł jest symbolem siły, potęgi i władzy. W mitologii uosabia słońce, jego bóstwa, jest źródłem światła, płodności, szczęścia. W ikonografii chrześcijańskiej symbolizował św. Jana Ewangelistę.

Może ptaka z monety Bolesława Chrobrego należy uznać za orka? Orka użytego świadomie z jednej strony jako znany symbol siły, potęgi i władzy, a z drugiej jako symbol chrześcijański - religii wówczas jeszcze młodej. Bolesław Chrobry jako władca dbający o młode rozwijające się, a silne państwo, mógł z pełną świadomością spośród różnorodnych symboli wybrać właśnie Orka Białego.

UKŁADY POLITYCZNE ORAZ ZJAZDY KRÓLÓW I OSÓB
 ZNAKOMITYCH WE WŁOCŁAWKU
 /część IV/

Z "Monografii Włocławka" Michała Morawskiego wydanej w 1933 roku przytaczamy w całości rozdział traktujący o układach politycznych i wizytach ważnych osobistości, które były we Włocławku. Część I zamieszczona była w BP Nr 57/ II w Nr 58, a część III w Nr 59/88

W r. 1593 król Zygmunt III Waza w drodze do Szwecji Wisłą podróżując, wstępuje do Włocławka wraz ze swiata całą, gdzie go przyjmuje nadzwyczaj gościnnie ówczesny biskup włocławski Hieronim Rozdrażewski.

Dn. 13 maja 1660 r., powracając z Oliwy pod Gdańskiem, po zawartym tam pokoju ze Szwecją, przybywa do Włocławka wraz z całym orszakiem król Jan Kazimierz, przyjmowany suto i kosztownie na rachunek kapituły przez biskupa sufragana Kazimierza Charbickiego. Król odjechał z Włocławka dopiero dnia następnego.

Od 1 lutego do dn. 25 maja 1790 r. z polecenia Komisji Wojskowej Tadeusz Kościuszko, po powrocie z Ameryki mianowany patentem królewskim z dn. 12 paźdz. 1789 r. generałem wojsk polskich, przebywa we Włocławku, by stąd w dywizji wielkopolskiej, zostającej pod wodzą generała Malczewskiego, przeprowadzać wraz z innymi oficerami ze służby zagranicznej reformy wojskowe w duchu zachodnim, i stąd rozpisuje listy.

Dn. 22 maja 1790 r. Kościuszko otrzymał rozkaz Komisji Wojskowej wyjazdu do Lublina i zaraz też zdał komendę generałowi Łubie i opuścił Włocławek dn. 25 maja 1790 r.

W r. 1917 d. 15/X jako w stuletnią rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki we Włocławku był urządzony uroczysty obchód, połączony jednocześnie z wmurowaniem w kościele parafjalnym św. Jana Chrzciciela kamienną tablicą.

W r. 1794 król pruski Fryderyk Wilhelm II odwiedza Włocławek, który po II rozbiorze dostał się pod panowanie Prus.

Dn. 5 czerwca 1817 r. odwiedza Włocławek ówczesny sekretarz senatu Królestwa Kongr. Julian Ursyn Niemcewicz, gościnnie podejmowany przez tutejszą kapitułę. Zwiedzał też wtedy Katedrę i szkołę OO. Reformatorów, gdzie imieniem Dyrekcji Komisji Edukacyjnej wyraził nauczycielom tejże szkoły OO. Reformatorów podziękowanie i uznanie za całą pracę nauczycielską, jak również i wzorowe prowadzenie młodzieży.

Dn. 27 lipca 1819 r. przybył do Włocławka Namiestnik Królestwa, Książę Zajączek, na którego powitanie wystawiono w mieście bramę tryumfalną. Zamieszkał w kurji biskupa sufr. Lewińskiego na rogu Tumskiej i Gdańskiej, gdzie dziś Zakł. Wych. św. Józefa, przyjmując tam wizyty wielu osób.

Dn. 21 maja 1823 i 1825 r. był w Włocławku w przejeździe car Aleksander I.

W Wolnej Polsce odwiedzali Włocławek: Prezydent Stanisław Wojciechowski jesienią 1923 r. na uroczystości poświęcenia sztandaru 14 pułku piechoty i Prezydent Ignacy Mościcki dn. 12 lipca 1928 r. na zaproszenie Okręgowego Kujawskiego Towarzystwa Rolniczego. Powitanie obydwóch Prezydentów Rzeczypospolitej odbyło się uroczystie: przy bramie tryumfalnej przez prezydenta miasta i prezesa Rady Miejskiej, oraz w Katedrze odpowiednim ceremoniałem liturgicznym przez duchowieństwo miejscowe na czele z Ks. Biskupem. /koniec/ /AS/

Część pierwszą zamieściliśmy w Nr 59/69 Biuletynu Przewodnickiego.

Część II

Organizacja hitlerowskiego aparatu represyjno-policyjnego w pierwszych miesiącach okupacji ziemi dobrzyńskiej.

Ziemie polskie zajęte przez wojska niemieckie oddano początkowo pod zarządek wojskowych władz okupacyjnych. Tereny województwa pomorskiego znalazły się w obszarze okupacyjnym Gdańsk- Prusy Zachodnie. Województwo pomorskie i inne ziemie zachodniej Polski na mocy dekretu Hitlera z dnia 8 października 1939 r. wcielone zostały bezprawnie z punktu widzenia prawa międzynarodowego do Rzeszy. Z dniem 26.X.1939 r. władza na okupowanym terenie przekazana została w ręce administracji cywilnej. Ziemia dobrzyńska znalazła się w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie /Reichsgau Danzig-Westpreussen/ i weszła w skład regencji kwidzyńskiej. Namiestnikiem Rzeszy i przywódcą partyjnym w tym okręgu Hitler mianował Alberta Forstera. Pierwszym powiatowym przywódcą partyjnym /Kreisleiter/ i starostą /Landrat/ w okupowanym Rypinie został Niemiec z Rzeszy - Will. Tuż przed wybuchem wojny, na naradzie wyższych dowódców wojskowych w Obersalsburgu /22.VIII.1939 r./ Hitler sformułował swoje zamierzenia wobec Polski w sposób następujący: "Polska zostanie wyludniona i zasiedlona Niemcami /.../, cel wojny nie polega na dojściu do pewnej linii, lecz na fizycznym zniszczeniu przeciwnika. Dla tego ... postawiłem w stan pogotowia Totenkopfverbände /Oddziały Trupich Czaszek SS/ z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobędziemy teren, którego tak bardzo potrzebujemy". Trzeba zaznaczyć, że dyrektywa ta od pierwszych godzin wojny do jej zakończenia z całą skrupulatnością była ściśle wykonywana. Za wkroczeniem wojskami niemieckimi na okupowane ziemie polskie przybyły specjalne grupy operacyjne policji bezpieczeństwa, zwane "Einsatzgruppe der Sicherheitspolizei". Zadaniem tych grup była likwidacja przodujących warstw narodu polskiego. Zgodnie z wolą Führera dyrektywy kierowniczych czynników Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników /NSDAP/ przewidywały usunięcie "wszystkich nosicieli kultury polskiej z Ziemi Wschodu", które miały być zniemczone w ciągu najbliższych 10 lat. Już we wrześniu 1939 r. gauleiter Forster w tajnej instrukcji polecił landratom internowanie polskich przywódców i intelektualistów "do których zalicza się szczególnie nauczycieli, duchownych, wszystkich ludzi z akademickim wykształceniem oraz ewentualnie kupców". W październiku 1939 r. Ministerstwo Propagandy III Rzeszy przekazało prasie dyrektywę nr 1306 w sprawie traktowania ludności polskiej jako podludzi /Untermenschen/. Dyrektywa ta ostrzegała Niemców, że wszelka łagodność i wyrozumiałość wobec Polaków może się dla Niemczyzny okazać szczególnie niebezpieczna. W celu rozbudzenia wśród Niemców jeszcze większej nienawiści do podbitego narodu polskiego, propaganda hitlerowska stworzyła mit o tzw. "krwawej niedzieli" w Bydgoszczy oraz zamordowaniu przez Polaków 58 tysięcy Volksdeutschów /Niemców mieszkających w Polsce/. Już w końcu września 1939 r. zaczęły się pojawiać na terenie obu powia-

tów liczne broszurki, w których opisano rzekome zbrodnie popełnione na Niemczech.

W dniu 15 września 1939 r. ukazała się odezwa dowódcy sztabu SS do wszystkich mężczyzn - Niemców zamieszkujących tereny Prus Zachodnich, nawiązująca do wstępowania w szeregi organizacji mającej charakter policyjny, tzw. Selbstschutzu /samoobrony/. Konieczność powstania tej organizacji odezwa motywowała w ten sposób, że "podczas ucieczki przed /... pędzącymi naprzód wojskami niemieckimi podnieceni i rozjuszeni Polacy dopuścili się bestialskich okrucieństw w stosunku do Volksdeuschów /.../ i że w dalszym ciągu wybucha fanatyczna nienawiść /.../ zdziczałych i rozbastwionych kreatur dla których chęć mordowania stała się rzemiosłem". Aby więc położyć kres rzekomemu trwającemu polskim okrucieństwem powołano Selbstschutz. Formalnie organizacja ta powołana została na polecenie Reichsführera SS i policji - H. Himmlera, w dniu 20 września 1939 r.

Organizowanie władz na opanowanych ziemiach polskich hitlerowcy rozpoczęli od szybkiego uruchomienia aparatu policyjno-represyjnego. Już około 15 września 1939 r. na terenie obu powiatów dało się zauważyć oddziały policji pomocniczej /Hilfspolizei/ utworzone z miejscowych Niemców. Wydaje się, że w tym samym czasie, a może o kilka dni wcześniej, August Nikolei, Heinrich Schliske z Rypina, Zismer z Rudy Żalskiej i inni przywódcy ruchu hitlerowskiego z pow. rypińskiego, przystąpili do organizowania nowej formacji policyjnej - Selbstschutzu. Około 20 września 1939 r. z grupy operacyjnej /Einsatzgruppe SS/, stacjonującej w Brodnicy, oddelegowany został do Rypina i mianowany powiatowym kierownikiem Selbstschutzu oficer SS - Herman Knieffal, zaś jego zastępcą, jeden z najbardziej aktywnych hitlerowców już w okresie międzywojennym - August Nikolei. Został on więc na tym terenie bardzo korzystną sytuację, bowiem część miejscowych Niemców to zaciekli i zdeklarowani hitlerowcy "uzbrojeni" w ideologię nazistowską jeszcze przed wybuchem wojny, zorganizowani już przynajmniej od 15 września w formację policyjną.

Ziemia dobrzyńska wchodziła w skład północnego okręgu Selbstschutzu, mającego swą siedzibę w Gdańsku. Organizatorem i przywódcą okręgu pomorskiego był jeden z czołowych zbrodniarzy hitlerowskich - Oberführer SS Ludolf von Alvensleben. Cały okręg podzielony został na 6 inspektoratów. Każdy z tych inspektoratów obejmował po 3-4 powiaty. Lipno wchodziło w skład Inspektoratu II mającego swą siedzibę w Płutowie koło Chełmna, zaś Rypin do Inspektoratu I z siedzibą w Brodnicy. Na czele inspektoratu stał inspektor Selbstschutzu /Inspektorsführer des Selbstschutzes/, któremu podlegali przywódcy powiatowi /Kreisführer des Selbstschutzes/. Powiat podzielony został na obwody /Bezirke/, kierowane przez przywódców obwodowych /Bezirksführer des Selbstschutzes/. Obwody dzieliły się już na placówki /Orte/, dowodzone przez Ortsführera des Selbstschutzes.

Dokładne odtworzenie sieci organizacyjnej Selbstschutzu w okręgu pomorskim oraz ustalenie nazwisk członków i przywódców tej zbrodniczej organizacji nie jest możliwe z braku dokumentów, które po jej rozwiązaniu w końcu listopada 1939 r. uległy prawdopodobnie celowemu zniszczeniu. Inspektorami i przywódcami powiatowymi Selbstschutzu byli najczęściej oficerowie SS z Rzeszy lub Gdańska. Szerokie masy członkowskie rekrutowano spośród Volksdeuschów w wieku od 17 do 45 lat. Także niższe stanowiska obsadzone były przez miejscowych Niemców, znających doskonale teren i miejscową ludność polską.

Końcowym etapem przygotowania członków "samoobrony" do akcji bezpośredniej przeciwko polskiemu warstwowemu przywódcom było przemówie-

nie Ludolfa von Alvenslebena, wygłoszone w Bydgoszczy w dniu 13 października 1939 r. Tekst tego przemówienia opublikowany został w dzienniku "Deutsche Rundschau" nr 232 z 14 października 1939 r. Alvensleben powiedział między innymi: "Dzisiaj stoi tutaj germańsko-nordycki człowiek naprzeciw skowiańskiego podczłowieka. Dzisiaj decyduje tylko pięść. Podobnie jak Krzyżacy i my musimy tu za pomocą miecza zaprowadzić porządek. Celem naszego działania jest przekształcenie naszej ojczyzny w czysto niemiecki kraj". Propaganda hitlerowska miała wpływ na rozzuchwalenie Niemców, a także ich zachowanie budziło niepokój wśród Polaków. Ks. Stanisław Grabowski tak opisuje pierwsze tygodnie okupacji w Rypinie: "Żołnierze razem z cywilną ludnością niemiecką wchodzi do mieszkań. Zabierają to, co im się podoba /.../ Każdy Niemiec ma prawo zemsty za dawne "krzywdy" /.../ Mnożą się więc zabójstwa bez sądu, bez procesu". /cdn/

Roman Piotrowski

WCZESNOŚREDNIOWIECZNE ŁODZIE - DEUBANKI

W okresie wczesnego średniowiecza wyższy niż obecnie stan wód sprzyjał częstemu wykorzystaniu wód śródlądowych dla celów komunikacyjnych. Komunikacja wodna była bez porównania szybszą niż lądowa. Oczywiście wszędzie tam, gdzie było to możliwe. Głównym środkiem komunikacji na wodach śródlądowych były łodzie jednopienne, zwane także jednodrewkami czy dżubankami.

O znajomości łodzi jednopiennych u Słowian mówią nam źródła pisane już w VI-VII wieku. Opisując walki Słowian i Awrów z Bizancjum, Teofylakt Simokattes /582-602/ pisze: "... Gepida współdziałał w dalszej zdradzie. Udał się napowrót do Musokina, od którego wyłudził 150 łodzi z jednego pnia robionych ...". Natomiast Kronika Wielkonočna /610-641/ pisząc o oblężeniu Konstantynopola przez Awarów i Słowian w 626 roku, wspomina o przystosowaniu przez Słowian łodzi jednopiennych do żeglugi na morzu: "... czynił też usiłowania aby opuścić na morze łodzie z jednego pnia drażone ...". Również w Żywocie św. Demetriosa /VII-VIII w./ czytamy o: "... podniósł się szczep Słowian ..., które najpierw wynalazłszy sposób budowania statków drażonych z jednego pnia, a następnie przystosowawszy je do żeglugi na morzu spustoszyły całą Tessalię, okoliczne wyspy ...". Dzięki dotychczasowym różnorodnym badaniom i odkryciom na terenie Polski można mówić o znalezieniu kilkuset łodzi jednopiennych. Niestety niektóre wiadomości o nich, jakie do nas dotarły, są bardzo lakoniczne. Nierzadko nie pozwalają na odtworzenie tak ważnych danych, jak wygląd, miejsce znalezienia, chronologia. Ustalenie chronologii utrudnia również długi okres użytkowania i tworzenia jednodrewek w niezminionej formie. Najstarsze łodzie jednopienne datuje się na neolit, a łodzie o podobnej konstrukcji używane są nawet jeszcze dziś na terenie południowej i południowo-wschodniej Polski. Niemniej z okresu wczesnego średniowiecza w miarę wiarygodne dane posiada mniej więcej 60 okazów. Z terenu Wielkopolski zespół omawianych zabytków liczy 23 egzemplarze, a doliczając 4 niewydobyte łodzie zalegające wokół Ostrowa Lednickiego, ich liczba wzrasta do 27. Na tle Polski spośród 60 jednodrewek aż 27 pochodzi w Wielkopolski, co świadczy o dużym znaczeniu szlaków wodnych w tym rejonie w okresie wczesnego średniowiecza.

Jak wyżej wspomniano, z Ostrowa Lednickiego pochodzą dwie wydobyte łodzie. Pierwszą wydobyto w 1960 roku. Wykonana była z dębiny, miała 10,40 m długości i szerokość do 87 cm, a wysokość do 40 cm. We wnętrzu znajdowały się dwie grodzie o szerokości 20 cm. Spełniały rolę wręg - ław i jednocześnie dzieliki łódź na 3 części. Ciekawy i niespotykany u innych jest dziób tej łodzi ze stylizowaną głową zwierzęcą. We wnętrzu łodzi odkryto m.in. ułamki ceramiki wczesnośredniowiecznej, kręgi i czaszkę psa. G. Mikołajczyk kości psa wiąże z wierzeniami. Być może jest to jakaś reminiscencja wierzeń związanych z obrzędkiem pogrzebowym, jaki znamy z relacji arabskiego kupca i pisarza ibn Fadlana. Odbył on podróż w latach 921/922 z Bagdadu do kraju Bułgarów nadwożzańskich, czyli kamskich, w czasie której dotarł aż do brzegów środkowej Wołgi. W okolicy Kazania uczestniczył w pogrzebie znakomitego Rusa o czym donosił: "Następnie przynieśli psa, przecięli go na dwie części i rzucili na statek. Potem przynieśli wszystką jego broń i umieścili obok niego /zmarłego/. Następnie wzięli dwa konie ..., przecięli je mieczem i rzucili ich ciała na statek. Następnie przywieśli dwie krowy, które również przecięli i rzucili na statek. Następnie przynieśli koguta i kurę, zabili je i rzucili na statek ...".

Jako ciekawostkę warto odnotować, iż powyższy opis posłużył jako źródło inspiracji Henrykowi Siemiradzkiemu przy tworzeniu obrazu "Pogrzeb Rusa".

Drugą łódź wykonaną również z drzewa dębowego, wydobyto w 1982 r. Znajdowała się przy południowo-zachodnim cyplu wyspy, na głębokości 9,5 m. Wypełniała ją 11 sztuk kamieni. Jej długość wynosi 4,53 m, szerokość do 74 cm i wysokość do 48 cm. Na około 2/3 długości łódź przedzielona była grodzia o grubości 10 cm. W odległości 55 cm przed grodzia od strony rufy dno łodzi jest podwyższone o 5 cm. Burtę w odległości 28 cm od grodzi w stronę rufy mają wyciosane gniazda wspornikowe. Tuż przy dziobie w obu burtach znajdują się otwory o średnicy 2,5 cm.

Generalnie łodzie jednopienne z terenu Polski można podzielić, biorąc za kryterium ich długość, na trzy grupy. W pierwszej znalazłyby się łodzie wielkie o długości od 15 do 10-8 metrów, służące do dalekiego transportu dużych ilości towarów, czy większych grup ludzi. W drugiej łodzi średniej wielkości o długości od 10-8 do 6,5-4 m, spełniające również funkcje transportowe. A w trzeciej małe łodzie rybackie /?/ o długości 6,5-4 do 2 metrów. Granice w poszczególnych grupach ilustrują brak zdecydowanych kryteriów uzupełniających przy ich wydzieleniu, a to wynika z braku bliższego zainteresowania się badaczy tak ciekawym problemem, jakim są łodzie jednopienne. Z przeglądu łodzi wynika, iż najdłuższe i średnie znajdowane były zdecydowanie w rzekach, natomiast łodzie trzeciej kategorii, szczególnie te o mniejszych parametrach, w większej ilości znaleziono w jeziorach. Powyższy wniosek nie uwzględnia faktu, iż zdecydowana większość łodzi pochodzi ze znalezisk przypadkowych. Systematyczne badania rzek są utrudnione, a badania jezior koncentrują się przeważnie wokół innych problemów.

Ciekawym, nie rozwiązany, problemem łodzi są grodzie - wręgi. Ich interpretacja jako wzmocnienia sugeruje, iż im dłuższe łodzie, tym ilość wręg winna być większa. Okazuje się natomiast, iż najdłuższe łodzie nie posiadają wręg w ogóle. Występują u mniejszych, średnich i małych jednostek.

Wytwarzanie łodzi jednopiennych zajmowało ich budowniczym dużo czasu. Znanych jest kilka sposobów budowania łodzi. Pierwszym etapem wytwarzania, po znalezieniu odpowiedniego drzewa i po jego zrąbaniu i o-

czyszczeniu, było spuszczenie kłody w kształcie cygara na wodę. Była to czynność chyba najważniejsza. Obserwowano wówczas zachowanie się kłody, która ustawiała się w wodzie. Jej spód wyznaczał dno przyszłej łodzi, zaś jej wierzch wewnątrz. Następnie ścinano wierzch, aby otrzymać płaską powierzchnię i drażono wewnątrz mechanicznie toporem lub cioskiem. Niekiedy stosowano metodę mechaniczno-ogniową, tzn. po zrobieniu na wierzchu wgłębienia rozpalano ogień, pilnując, aby żar nie rozchodził się zbyt daleko. Ogień rozpalano wielokrotnie usuwając zwęglone części, aż do uzyskania żądanej grubości dna i ścianek.

Inny sposób polegał na rozginaniu burt. Etap wstępny podobny był, jak w poprzednim przykładzie. Jednak po otrzymaniu rodzaju koryta przystępowano do rozginania burt. Przez kilka dni wlewano wodę, a po namoknięciu drewna rozpalano wewnątrz ogień. Gdy drewno było giętkie, rozginano je rozpórkami, jednocześnie wiążąc mocno dziób i rufę, aby nie pękły. Wprowadzono następnie wręgi i suszono przez 2 lata w cieniu. Ten sposób budowania pozwalał na otrzymanie łodzi o znacznie większych parametrach.

Jeszcze innym sposobem była metoda polegająca na wbijaniu na żywe drewno coraz grubszych klinów. Gdy pień przybrał odpowiedni kształt po 3 - 5 latach drzewo ścinano i odpowiednio obrabiano. Łódź wykonana tą metodą była bardzo solidną, gdyż zasadniczą formę uzyskiwała jeszcze przed obróbką.

Problemem związanym z łodziami jest ich produkcja. Trwa ciągła dyskusja, czy łodzie-dżubanki były wytwarzane przez rzemieślników specjalistów, czy były robione w razie potrzeb. Nazwy wsi "Korabniki" /pod Włocławkiem czy Kruszwicą/ mimo, że są pochodzenia nieco późniejszego niż omawiane łodzie, mogą świadczyć o warsztatach skutniczych. Za produkcją przez rzemieślników - skutników przemawia także ich długa i żmudna produkcja.

Jacek Wrzesiński

Opracowanie redakcyjne i graficzne: Andrzej Szczepański

Współpraca: Grażyna Bartel

Marzena Sulecka

"Biuletyn Przewodnicki" - ZW PTTK Włocławek, ul. Dubois 1

tel. 412-80. Druk WDK Włocławek. Zezwolenie GUKPIW W-wa

GP.II-441) 1541) 1985 r. Nakład 150 egz. Format A-4 N. 47/89